



Jeśli tylko list dotarł do Trzebini to listonosz już wiedział, gdzie szukać pani Jadwigę

Kod, ulica? Po co? Przecież listonosz zna wszystkich

Jeśli w XIX wieku, gdy najpierw w Chrzanowie a potem w Trzebini uruchomiono pocztę, nadawca napisał na kopercie tylko nazwisko adresata i miejscowość, to list bez problemu docierał. Korespondencja kierowana była jednak najczęściej do któregoś z mieszkańców dworu czy proboszcza, a ich wszyscy znali.

ne. Listonosze mieli już co robić...

Zaczęto ułatwiać im pracę gdzieś pod koniec dwudziestolecia międzywojennego i w okresie okupacji. Nawet w tak małych miasteczkach jak Trzebinia zaczęto wtedy podawać nazwę ulicy i numer domu, ale większość listonosze nadal musieli radzić sobie po staremu.

W tamtym czasie prywatne listy do Trzebini, gdzie były dwa urzędy pocztowe, adresowano czasem do konkretnego urzędu. Tak więc Trzebinia 2 to nie adres prywatny, tylko numer urzędu pocztowego na trzebińskim dworcu. Z usług tej placówki korzystali m.in. mieszkańcy Górki.

Istotna zmiana miała nadejść dopiero w 1973 roku, gdy wprowadzono kody pocztowe. Ułatwiły one dystrybucję przesyłek, ale ci, co pamiętają dawną obsługę pocztową mówią, że jakichś wielkich zmian w szybkości dostarczania listów nie zauważyli.

(LS)



List z okresu okupacji z kompletnym adresem



Pan Stanisław z Trzebini - konduktor kolejowy. Taka informacja wystarczała, aby list trafił do adresata

Świadkowie mówią gdzie był podobóz Auschwitz

O podobozie Auschwitz, funkcjonującym w Chelмку przez trzy miesiące 1942 roku - z badaczem lokalnej historii Rafałem Matyją rozmawia Tadeusz Jachnicki.

Tadeusz Jachnicki: Historycy już dawno wskazali lokalizację chelmeckiego komanda: okolice Paprotnika. Badacze chcieli znać precyzyjną lokalizację tego miejsca. Analizowali wojskowe mapy przedwojenne, penetrowali teren, czytali źródła historyczne. I co?

Rafał Matyja: Spacerowałem kiedyś szlakiem kolejki wąskotorowej, prowadzącym z Libiąża do Chelmka. Pomyślałem, że gdybym analizy poparł relacjami świadków, którzy widzieli podobóz, to byłoby wspaniale. Gdzie ich jednak szukać? Z kim rozmawiać? Przecież mieszkańcy Chelmka mieli w czasie wojny utrudniony dostęp do tego miejsca. By przejechać w ten rejon w czasie okupacji, potrzebna była przepustka. A kto je otrzymywał?

Poszedłem tropem ludzi chodzących do pracy w fabryce Bata, którą na początku wojny przejęli Niemcy.

- Dokładnie. Fabryka przyciągała przecież ludzi z bliższej i dalszej okolicy. Pomyślałem, że może znajdę kogoś, kto wtedy w niej pracował, a mieszkał w pobliskich Kosówkach, dzielnicy Libiąża. Rozmawiałem z znajomą. Ubolewała, że nie przyszedłem w tej sprawie 10 lat wcześniej, ale dostałem od niej kilka namiarów. Dwa strzały okazały się celne.

Kim są świadkowie? Co od nich uszyszaliście?

- Pierwszą osobą jest Krystyna Półgrabia. Rocznik 1925. Od urodzenia mieszka w Kosówkach. W czasie wojny pracowała w Chelмку przy produkcji wykrojonych butów. Każdego dnia do fabryki szła na piechotę. Przechodziła drogą obok podobozu, od którego zresztą jej rodziny dom był oddalony o kilometr. Pamięta więźniów, lichej barak, w którym

mieszkał. Potwierdza, że powstał z istniejącej wczesniej parowozowni, a teren był ogrodzony drutem kolcałym, ale nie pod napięciem.

„Pamiętam jak dziś – wspomina – jak jeden drugiego niósł na plecach... Zawsze szli grupami. Za nimi i przed nimi esesmani z karabinami. Z boków kolejni, z psami”.

Zdaniem tej kobiety, w najgorszej sytuacji byli ludzie mieszkający na Paprotniku, którzy mieli widok na podobóz. Gdy tylko przyjeżdżał do niego samochód, Niemcy zabierali z domów Szymutków, Zamarików, Wanatów... Wszystko po to, by nie widzieli, co tam się dzieje. A działało się. Hitlerowcy pakowali np. na samochód zwłoki zmarłych więźniów, by wywieźć je do Auschwitz i spalić.

Kolejny świadek jest młodszy.

- To Józef Książarczyk. Rocznik 1932. Miał 10 lat, gdy powstał podobóz. Dziecka hitlerowcy nie przepędzali. 200, może 300 metrów od podobozu pasł krowy. Koło baruku przechodził, gdy zanośił obiad swoim siostrą pracującą w fabryce. Potwierdza wszystko to, co mówiła pani Krystyna. Opowiada o baruku, drucie kolcałym i o tym, że nie był do niego podłączony prąd.

Po wojnie miał okazję tam wejść. Utwierdził się w przekonaniu, że więźniowie przebywali w fatalnych warunkach. Widział też przybudówkę, w której był telefon i wygodne spania. W niej mieszkali Niemcy.

W czasie wojny pewnego razu usłyszał odgłos więźniarskich chodaków i pokrzykiwania Niemców. Dwa, trzy metry od niego przemarszerowała grupa wracająca z robot pogłębiania stawów w Chelмку. Jedni więźniowie nieśli drugich, już martwych. Było to może cztery, może pięć ciał.

Czyli możemy definitywnie po-



Rafał Matyja - niezłomny badacz lokalnej historii

wiedzieć, że podobóz nie istniał w miejscu, w którym stoi pomnik ofiar faszyzmu, jak niektórzy sądzili.

- Podobóz z pewnością nie był umiejscowiony w najbliższym jego otoczeniu, jak się często przyjmuje. Pomnik został postawiony w 1969 roku w holdzie zamordowanym i zaginionym mieszkańcom Chelmka. Tymczasem lokalizacja podobozu była nierozdzielnie związana z kolejką wąskotorową, biegnącą z kamieniołomu Jazdówka, usytuowanego w pobliżu folwarku w Libiążu, a fabryką Bata w Chelмку. Kolejka biegła z Kosówką początkowo w otwartym terenie, następnie lasem, w kierunku Paprotnika, przez lokalną drogę, łączącą Chelmek z Libiążem, następnie znnowu przez otwarty teren. To na nim okupanci zorganizowali podobóz. Nie



W tym miejscu, według ustaleń Rafała Matyji, znajdowała się parowozownia, którą Niemcy podczas okupacji przerobili na barak dla więźniów

ma w tym miejscu żadnej tabliczki informacyjnej. Nie ma też zdania na ten temat przy pomniku.

Rozmawiałem z kilkoma starszymi mieszkańcami Chelmka, między innymi z Romanem Witkowskim (ur. w 1933 r.). Twierdzi on, że miejsce podobozu we władach PRL budziło złe skojarzenia. Ma tutaj na myśli uroczystą mszę w 1938 roku. Odbyła się ona podczas przekazania samolotu RWD-13 przez pracowników fabryki Bata i mieszkańców Chelmka Wojsku Polskiemu. Drugą rzeczą były pierwsze powojenne misje, prowadzone końcem lat czterdziestych w tym miejscu. Organizowali je katolicy zakoncy.

Postawienie w takim miejscu pomnika, w ocenie ówczesnych władz – jak sądzi Roman Witkowski – nie byłoby najlepszym rozwiązaniem.

Niedawno dotarłem do kolejnego świadka, ale on w 1942 roku omijał podobóz z daleka.

- To Wilhelm Kowalski, mieszkaniec Chelmka. Rocznik 1925. Nad Przemśkę przeprowadził się kilka lat po wojnie. Pochodził z Libiąża, gdzie przed wojną i podczas okupacji mieszkał. W 1940 roku rozpoczął pracę w fabryce Bata. Po pewnym czasie wzięto go do straży pożarnej, która pełniła również rolę ochronną fabryki. Dzięki nowemu zadaniu miał okazję zobaczyć więcej niż inni. Tak opisywał jedną z sytuacji, którą zaobserwował: „Raz byłem na stawach w Chelмку, tych za fabryką. Stałem obok budynku przepompowni. Nie pamiętam, po co nas wysłano, ale dłuższą chwilę tam spędziłem. Był jesienny dzień, przed południem. Zimno. Szron, mróz... Łódź już był, choć

kruchy. Widzieliśmy więźniów, którzy przyszli do pracy, by pogłębiać stawy. Jedni mieli na pastkach gwiazdy Dawida, inni czerwone trójkąty.

Mieli pojemniki z desek, z uchwytnymi, takie z przybitymi żerdkami. Mieszcilo się w nich może z 50 kg. To w nich dwójkami wynosili błoto ze stawu, który pogłębiali. Woda była spuszczona. Jedni ładowali szlam, inni nosili.

Jeden z więźniów się na nas zapatrzył. Podszedł do niego wartownik i zaczął krzyczeć, a on jakby nie słyszał. Był bardzo zmęczony. Zaczął w końcu coś ruszać łopatą, ale słabo. Wartownik upomniał go raz, drugi, a on dalej niezadarnie się ruszał. Stał w głębokim błocie. Jeden drewniak został mu w tym mule. Musiał gołą nogą przyciskać szpadel. W końcu podszedł do niego Niemiec z ki-

Komando zewnętrzne KL Auschwitz w Chelмку

Trudno określić, kiedy dokładnie powstało. Z całą pewnością można powiedzieć, że zostało utworzone nie później, niż w październiku 1942 r. Świadczy o tym rozkaz komendatury obozu z 2 października 1942 r. Likwidacja komanda nastąpiła w pierwszych dniach grudnia 1942 r. Hitlerowcy przywieźli do niego około 100 więźniów. Później było ich około 150 osób. Najprawdopodobniej większość stanowili Żydzi z różnych państw.

Funkcję Kommandoführerów na zmianę pełnili: SS-Oberscharführer Józef Schillinger i SS-Unterscharführer Wilhelm Emmerich. Oprócz nich podobozu strzegło 6 esesmanów.

Przetrząli, transportowali drewno do stolarni... Tworzyli kamną kompanię. Nie wolno było się z nimi kontaktować. Nie wolno było nawet patrzeć w ich stronę. Okna w fabryce Niemcy zamalowali do pewnej wysokości, by nikt nie widział więźniów i tego, co się z nimi dzieje.

W moim domu była zawsze dobra muzyka

18-letni Wiktor Palik z Babcio to jeden z najbardziej utalentowanych bębniarzy młodego pokolenia. - Nie byłoby mnie tu, gdzie jestem, gdyby nie wsparcie i pomoc moich rodziców - podkreśla.

Lukasz Dulowski: Polskie Stowarzyszenie Perkusyjne, „Magazyn Perkusista” oraz InfoMusic InfoDrum nominują Cię w kategorii „Nadzieja perkusyjna”. Trzy miesiące później odbierasz statuetkę za pierwsze miejsce.

Wiktor Palik: To ogromne wyróżnienie. Już sama nominacja była dla mnie sporym zaskoczeniem, ale również niesamowitym przeżyciem. To bardzo zobowiązująca nagroda. Czeka mnie dużo pracy, aby być jeszcze lepszym.

Perkusista jest chyba w tej, dobrej sytuacji, że zawsze i wszędzie może zagrać. Nawet jeśli nie ma

pod ręką instrumentu.

- Jest coś w tym. Kiedy jeszcze nie posiadałem perkusji, wystukiwałem w co popadnie. W poduszki, kubki, plastikowe wiaderka. Właściwie cały rok przegrałem w taki sposób. Szukałem rytmu i dźwięku dostojnie wszędzie.

He wtedy miałeś lat?

- Dziewięć. Na dziesiąte urodziny dostałem od rodziców pierwszy zestaw perkusyjny. Zaryzykowałbym spory wydatek, bo przecież nie do końca byli pewni, czy mi się to nie znudzi po miesiącu lub dwóch. Jestem im bardzo wdzięczny, bo dzięki nim rozpoczęła się moja fantastyczna przygoda z muzyką. A mój, rozbiegany chłopiec, plus głośna perkusja w domu, to nie jest sielanka.

Pierwszą parę patek perkusyjnych wystrugał mój dziadek, pięknie je oszlifował. To są właśnie te chwile, które się szczególnie pamięta i gdzieś tam, głęboko w sobie, kolekcjonuje.

Rodzice mieli, jak to się mówi, nosa...

- Absolutnie tak. W moim domu była zawsze dobra, rockowa muzyka. Rodzice nie grają na żadnym instrumencie, ale są bardzo muzycylni. Kupują mnóstwo płyt. Często zabierali mnie na koncerty. Miałem ze 12 lat, gdy pojechałem z nimi na występ AC/DC w Warszawie.

A masz jeszcze tę pierwszą perkusję?

- Trzymam ją z sentymentu. To przecież na niej wygrałem swoje pierwsze zwycięstwo. Chyba zostanie z mną do końca. Oczywiście, posiadam też inne zestawy perkusyjne. Są rozlokowane w zespołach, w których aktualnie gram.

Opowiedz o nich.

- Ten głównie to Post Profession. Bardzo dużo koncertujemy po całym kraju. Świetnie nam się współpracuje. Dołączymy do tej grupy dwa lata temu. W najbliższą sobotę, czyli 1 grudnia, występujemy w warszawskim klubie muzycz-

nym Stodoła, jednym z najstarszych w Polsce. Kolejne zespoły to: Bongo Jerusalem oraz Jack Band. Poza tym, sporo nagrywałem jako muzyk sesyjny.

To dość duży rozstrzał stylistyczny. Metal, rock, jazz. Jakie granice jest najbliższe twojemu sercu?

- Próbowanie swoich sił w różnych stylach na pewno pomaga odnaleźć się, przykładowo, podczas nagrywania w studiu jako muzyk sesyjny. Nigdy nie wiadomo, od kogo przyjdzie propozycja. Najbardziej jednak lubię ciężkie, metalowe brzmienia, czyli to, co robię z Post Profession. Skomplikowane podziały rytmiczne, szybkie tempa. Dzięki temu, że dużo gram i pokazuję się, w zeszłym roku miałem okazję zostać oficjalnym endorserem marki Zildjian (światowy producent talerzy perkusyjnych – dop. aut.).

Jak do tej pory wyglądała twoja edukacja muzyczna?

- Na początku było próbowa-

nie, ogrywanie zestawu perkusyjnego, nauka z internetu. Następnie uczęszczałem do Krakowskiej Szkoły Jazzu i Muzyki Rozrywkowej. Ponadto brałem udział w warsztatach z polskimi i zagranicznymi perkusistami, między innymi z Tony Roysterem, występującym z rapem Jay-Z, z Clausem Hesslerem i wieloma innymi. Co kraj to inne podejście do perkusji. To fascynujące może czerpać inspirację od takich mistrzów.

Twoje czasochłonne nie tylko muzyka.

- Po zdaniu matury rozpocząłem studia na Uniwersytecie Wrocławskim, na kierunku dyplomacja europejska. Lubie mieć plan B.

Chciałbym też podkreślić, że nie byłoby mnie tu, gdzie jestem, gdyby nie wsparcie i pomoc moich rodziców. Oni są moimi najwspanialszymi fanami, ale i surowymi krytykami. Wykazują ogromne zrozumienie dla moich niezliczonych wyjazdów na próby i koncerty.



Wiktor Palik prezentuje statuetkę, którą dostał za zajęcie pierwszego miejsca w konkursie Polskich Nagród Perkusyjnych